Nr. 79.

DODATEK
do Nr. 80
„DZIENNIKA POLSKIEGO.“

„Fałszywa nuta“.

Tani słowy nazwał p. Biechoński, referent petycji urzędników miejskich — na wiecu delegatów miast odbytym w dniach 11 i 12 b. m. we Lwowie — prośbę tych urzędników, by uregulowanie ich płac, zabezpieczenie na starość itd. unormowane zostało w drodze ustawodawstwa krajowego. Nadto wyraził referent zdziwienie, iż wnoszący petycję nie są na tyle obeznani z ustawą gminną, by wiedzieć, że nie sejm lecz rada miejska rozstrzyga o stanie i płacy swych urzędników.

Zarzuty powyższe, publicznie wygłoszone, wymagają też publicznego sprostowania.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, iż nadto dobrze są nam znane przepisy ustawy gminnej, by wiedzieć, co należy do rady miejskiej, a co nie; w wypadku niniejszym chodzi o zmianę niektórych postanowień ustawy gminnej, a zmiany tej może dokonać tylko sejm, a nie rada miejska, rada miejska stanowi tylko o płacy, a nie o stanie urzędników, który (prócz posad manipulacyjnych) został ustawą kraj. z 13 czerwca 1889 ustanowiony; a już zupełnie nieuzasadnionym jest zarzut jakoby przez domaganie się słusznych praw „uderzyli urzędnicy w fałszywę nutę“. Prawo petycjonowania przysługuje każdemu obywatelowi.

Powtóre petycja prócz do wiecu burmistrzów wniesioną została także do wszystkich rad miejskich, a gdyby p. referent był ją uważniej przeczytał, byłby w niej znalazł następujący ustęp: „Rada miejska raczy uchwalić... i o ile możności sesji sejmowej przedłożyć sprawę regulacji płac urzędników miejskich itd.“

Otóż okazuje się, że urzędnicy w sposób jaknajbardziej lojalny starali się uzyskać to, co im się słusznie należy — a jakkolwiek mogli wnieść petycję wprost do sejmu nie uczynili tego, lecz obrali dłuższą drogę przez rady miejskie i wiec burmistrzów dlatego — albowiem byli przekonani, że tak rady m., jak burmistrze poprą ich słuszne żądania, oraz a następnie chcieli działać wspólnie ze swemi przełożonemi władzami.

Jeżeli więc ta droga jest niewłaściwą, jaką więc zdaniem referenta mieli obrać? Czy może zastrajkować na tak długo, aż słuszne ich żądania zostaną uwzględnione? Czy może zaapelować do opozycyjnych stronnictw w kraju?

Że żądania urzędników miejskich są słuszne, temu nie śmiał zaprzeczyć nawet p. referent, a skoro się zważy, że ustawą krajową oznaczono kwalifikacje dla tych urzędników, skoro dalej ustawowo unormowane płace burmistrzów, to nie „fałszywą nutą“ nie łaską lub dobrodziejstwem, lecz tylko obowiązkiem i wymiarem sprawiedliwości będzie, jeżeli ustawowo zagwarantuje się prawa tych, którzy dla miast a tem samem i dla kraju dodatnio pracują.

Jeżeli dała się gdzie usłyszeć „fałszywa nuta“, to nie w petycji urzędników, lecz w przemówieniu p. referenta, który swymi wnioskami nie posunął sprawy tej ani o krok naprzód.

Pan referent zauważył nadto, że ustanowienie płac w drodze ustawodawstwa krajowego, byłoby naruszeniem autonomji gmin. Daruje p. referent, ale tak nie jest. Skoro ustawa coś orzeka, to o naruszaniu przedtem nabytych praw mowy nie ma — gdyż wszelkie poprzednie postanowienia znoszą się nową ustawą.

Że poglądów p. referenta nie podzielali wszyscy uczestnicy wiecu, dowodzą przemówienia pp. Paara i Czaińskiego. Pierwszy z nich domagał się zrównania płac urzędników miejskich przynajmniej z poborami trzech najniższych klas urzędników państwowych; drugi zaś zaznaczył, że będzie lepiej, jeżeli wiec przychyli się do prośby urzędników i sam zażąda zmiany ustawy gminnej, aniżeliby sejm z własnej inicjatywy sprawę tę miał załatwić, podobnie, jak to uczynił z poborami burmistrzów, tj. nie pytając się wcale o zdanie rad miejskich.

Przemówienia te niestety nie zostały nawet poparte.

Wobec tego, że wiec burmistrzów odrzucił prośbę urzędników co do ustawowego zagwarantowania ich praw, nie pozostaje im nic innego, jak stosownie do powziętej uchwały w dniu 22 listopada z. r. odnieść się wprost do sejmu. Co też komisja wykonawcza urzędników, której przewodniczącym jest p. Topolski, sekretarz z Rzeszowa, niezwłocznie uczyni.

Budżet krajowy na r. 1899.

Komisja budżetowa obradowała w sobotę wieczór nad jeneralnem sprawozdaniem, przedstawionem przez p. Bilińskiego o budżecie krajowym na rok 1899.

Wydział krajowy preliminował sumę wydatków w kwocie 9,643.816 zł., komisja budżetowa przyjęła wydatki w sumie 9,677.306 zł., zatem preliminuje więcej o 33 490 zł.

Mianowicie preliminuje komisja: w kosztach zarządu więcej o 2.061 zł.; w wydatkach sanitarnych + 400 zł.; w zasiłkach dla zakładów dobroczynności + 8.800 zł.; na cele wykształcenia i oświaty + 26.090 zł.; na utrzymanie pomników historycznych + 4.500 zł; na kwaterunkowe żandarmerji (mniej) — 5.061 zł.; na wydatki na komunikacje — 20.250 zł.; na dotacje dla zakładów krajowych + 5.430 zł.; na budowle wodne i meljoracje + 300 zł.; na cele rolnictwa i górnictwa — 8.550 zł.; na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu + 15.150 zł.; na rozmaite wydatki + 5 160 zł. Ogółem preliminuje komisja w poszczególnych 9 rubrykach wydatki większe o 67.891 zł., zaś w 3 rubrykach mniejsze o 34.401 zł., czyli ogółem więcej o 33.490 zł. od preliminarza wydziału krajowego.

Dochody własne preliminował wydział krajowy w sumie 3,032.741 zł., komisja budżetowa przyjęła dochody własne w sumie 3,030.902 zł., zatem w kwocie niższej o 1.839 zł.

Komisja preliminuje w nadwyżkach dochodów od zakładów dotowanych więcej o 1.865 zł, zaś w dochodach z kwaterunku żandarmerji mniej o 3.704 zł.

Z porównania uchwalonych przez komisję wydatków w sumie 9,677.306 zł. z dochodami własnymi w sumie 3,030.902 zł., okazuje się niedobór do pokrycia dodatkami do podatków bezpośrednich w sumie 6,646.404 zł.

Komisja proponuje, zgodnie z wnioskiem wydziału krajowego, nałożenie dodatków do podatków bezpośrednich od przyjętej sumy tychże podatków 11,000.000 zł.

1. Dla Galicji wschodniej i zachodniej:
a) od podatku gruntowego i domowego po 60 ct., co przyniesie dochód . . . . 4,917.687 zł.
b) od podatku zarobkowego po 66 ct., co przyniesie dochód . . 1,378.644 „
2. Dla Ks. Krakowskiego:
a) od podatku gruntowego i domowego po 49 ct., co daje dochód . 279.195 „
b) od podatku zarobkowego po 55 ct., co przyniesie dochód . . . 79.868 „
razem . . 6,655394 zł.

Komisja budżetowa przyjmuje tedy ogół dochodów w sumie 9,686 296 zł., a gdy wydatki preliminowano w sumie 9,677.306 zł., okazuje się zwyżka dochodów w sumie 8.990 zł.

Wydział krajowy przy dochodach 9,688.135 zł., i wydatkach 9,643.816 zł. preliminował zwyżkę w kwocie 44.319 zł., a ponieważ komisja wykazuje zwyżkę 8.990 zł., zatem budżet krajowy na r. 1899 według wniosków komisji budżetowej wykazuje ogółem wyższe wydatki o 35.329 zł.

* * *

Komisja dla reformy wyborczej przeprowadziła w sobotę wieczór jeneralną rozprawę nad wnioskiem p. Urbańskiego, dążącym do zmiany regulaminu sejmowego. Komisja wybrała dla tego wniosku osobny subkomitet, w którego skład weszli pp.: Czaykowski Władysław Wiktor, Piłat i Romanowicz. Referentem tego wniosku będzie prawdopodobnie p. Piłat.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 20 marca.

O godz. 7 w auli politechnicznej uroczysty wieczór na cześć Kopernika.

Teatr hr. Skarbka: koncert na dochód Adama Mickiewicza i „Dziewiczy wieczór.“ Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (20): Eufemji i Klaudji Wschód słońca o godzinie 6 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 5.

„Czarna niedziela“, dlatego tak nazwana, że od owego dnia w kościołach krzyże z figurą Chrystusa okryte są kirem, aż do hosanny resurekcyjnej — minęła, nie wiele żałowana. Chmurno było, ponuro, brzydko, zima — dałby Bóg, żeby ostatni raz, znowu do nas zajrzała, przez cały dzień prószył od czasu do czasu śnieg, usiłując zakryć... wyboje w chodnikach. Kto nie miał jakiego Józefa lub Józefy, u których mógłby wieczór spędzić, toastując na powodzenie solenizantów — kto nie interesował się pouczającymi odczytami prelegentów uniwersytetu ludowego — lub kogo teatr, albo amatorskie przedstawienia nie nęciły — bardzo łatwo mógł wieczorem popaść w melancholję, zwłaszcza, jeżeli w ciągu dnia nabawił się obecnie bardzo popularnego kataru.

Tym nieszczęśliwcom polecamy następującą doskonałą receptę, jednego ze znanych lwowskich lekarzy:

Rp.

Kali sazajodalici . .	2·00
Talci veneti	5·00

M. D. S. Tabacska.

Po użyciu tego środka katar z pewnością minie, jak wszystko na tym najlepszym z światów...

Z gmachu sejmowego. Sale i krużganki sejmowe miały wczoraj niezwykły wygląd: jasno tam było, rojno i strojno. Nie brzęczały dzwonki przewodniczących komisyj, nie słychać było głuchego stuku laski marszałkowskiej: za to w ręku p. Rolla widniała mała batuta, której każdy ruch wywoływał łagodne tony kapeli, ukrytej w kłąbie kwiatów u wejścia do sali obrad sejmowych. Obraz był barwny: z masy fraków wybijały się na pierwszy plan kontusze, fjolety, mundury i świty włościańskie; tu i owdzie błyszczały krzyże, czerwone wstęgi, różnobarwne pasy i błyszczące guziki mundurów. Zebranie było ożywione, gwar jak w ulu, a jednak harmonja niczem nie zamącona. Tu obowiązywały przepisy serdecznej polskiej gościnności, przeciwko którym nawet opozycjonista z profesji nie mógłby mieć nic do zarzucenia. *Lex Badeni!* Dzięki temu harmonijnemu nastrojowi, nikt nie mógłby się zdziwić, gdyby zobaczył np. p. Okuniewskiego, podającego bażanta JE. p. Abrahamowiczowi, p. Bojkę w ożywionej a serdecznej rozmowie z p. dr. Górskim, a p. Potoczka w serdecznej przyjaźni z p. Loewensteinem, jako przyszłym właścicielem większej posiadłości i reprezentantem obszaru dworskiego... A już całkiem jest pewną rzeczą, że p. Nowakowski gotówby był siedzieć nawet obok starosty przemyskiego! To pewna, że w tej chwili duch Matejki — jeżeli był tam przytomny — mógł się na chwilę cieszyć tryumfem swojej myśli. Co szczególniej dodawało uroku, to wielka liczba pań, z których wiele, z gospodynią na czele, celowało prawdziwym urokiem. Wśród pań obecnych zauważyliśmy pp. Abrahamowiczową, Badeniową Kazim., Brunicką, Dębińską, Drohojowską, L. i T. Dzieduszyckie, Dylewską, Gnieweszówną, Hagenową, Jabłonowską z córką, Korytowską, Krzeczunowiczową, Lubomirską Andrzejową, Łubieńską, Małachowską, Marchwicką, Mycielskie, Niezabitowską, Ponińską M., Ponińską, Pohorecką, Roińską, Sanguszkową, Skrzyńskie, Stroynowską, Tad. Szydłowską, Tchórznicką, Wiczkowską, Wernerową, Zgórską etc. Panie były przeważnie w toaletach jasnych. Pani marszałkowa była w prześlicznej niebieskiej sukni z koronkami, p. marszałek w kontuszu. O godz. 10 zaroiły się stoły bufetu; przyjęcie było jak zawsze u hr. Badenich, serdeczne i pełne gościnności.

Dopiero o godzinie 12½ poczęli się goście rozjeżdżać, unosząc miłe wspomnienia tego pięknego wieczoru.

Nowy statut Kasy oszczędności **otrzymał sankcję cesarską**. Wiadomość ta stwarza nową erę w dziejach tej instytucji, która oby rozwinęła się na pożytek społeczeństwa! Ten fakt powinie rozwiać wszelkie wątpliwości, jakie jeszcze mógłby ktokolwiek żywić.

Tow. szpitala dla dzieci pod nazwą św. Zofji we Lwowie, obradowało wczoraj, pod przewodnictwem ks. K. Ponińskiej, w jednej z sal komisyjnych ratusza. Ze sprawozdania za rok 1898, odczytanego przez dr. Merczyńskiego, a przyjętego przez zgromadzenie, wyjmujemy następujące daty: Utrzymanie szpitala we Lwowie i filji w Iwoniczu kosztowało 18.333 zł., dochody wynosiły: z subwencji sejmowej w sumie 16.000 zł. i z funduszu szpitalnego razem 17.049 zł., musiano więc pokryć niedobór w sumie 1.284 zł. z kapitału Towarzystwa. Wobec tego niedoboru uchwaliło zgromadzenie ubiegać się o powiększenie subwencji sejmowej, zwłaszcza, że szpital towarz. okazał się bardzo potrzebny. Ogółem majątek tow., wraz z wartością nieruchomości, wynosi obecnie 114.629 zł. W końcu wybrano do wydziału p. dr. Grzegorza Ziembickiego.

Zgromadzenie delegatów kas chorych z Galicji i Bukowiny odbyło się wczoraj w zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków, pod przewodnictwem prezesa zarządu zakładu dr. Domaszewskiego. Obrady trwały od godziny 10 do 3 po południu, a dotyczyły głównie spraw wewnętrznej administracji kas chorych. Sprawozdanie rachunkowe zarządu zakładu, który z mocy ustawy jest także zarządem związku kas chorych, przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutorium. Natomiast nie przyjęto do wiadomości sprawozdania z czynności zarządu.

W dalszym ciągu uchwalono utworzenie wydziału administracyjnego, któryby się zajmował sprawami związku kas chorych i wybrano prowizorycznie członkami tego zarządu ze Lwowa: Besena, Hudeca, Kolbuszowskiego, Nachera; z Czerniowiec: Robinsonera, Flamingera i Fuhrmana; z Krakowa: dra Marka i Misiołka; z Tarnopola: Bergera; z Przemyśla: Seiflera; z Gródka: Chaneka; ze Stryja: Löwenkopfa; z Rawy; Żnlińskiego; ze Skałatu: Eichenkatza; z Brodów: Kapelusza; ze Storożyńca (na Bukowinie): Soniewickiego; z Tarnowa: Stylę; zastępcami członków wybrano pp.: J. Schapirę, Jana Woźniaka, Bobelaka, dra Akerhanda, dr. Edwarda Liliena, Juljana Zgórskiego, J. Langego, dr. Kitaya, Romana Rakusa i dr. C. Sziembartha, wszystkich ze Lwowa. Zarządowi polecono, aby statut tego wydziału wniósł do namiestnictwa i gdy statut będzie zatwierdzony, wydział ów rozpocznie funkcje.

Następnie uchwalono nie płacić przypadających od kas związkowi opłat dopóty, póki zarząd związku nie wniesie statutów do namiestnictwa. Kasie lwowskiej polecono, aby w porozumieniu z krakowską zastanowiła się nad utworzeniem i wprowadzeniem w życie funduszu pensyjnego dla urzędników i funkcjonarjuszy kas chorych.

Po przekazaniu zarządowi kilku wniosków, postawionych przez kasy chorych lwowską, krakowską i tarnowską, zakończono obrady, wyraziwszy serdeczne podziękowanie przewodniczącemu dr. Domaszewskiemu za objektywne kierownictwo obradami.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie obradował wczoraj w colegjum fisicum pod przewodnictwem zastępcy prezesa prof. Radziszewskiego. Przyjęto do wiadomości rezygnację prof. Ćwiklińskiego z prezesury komitetu, a w jego miejsce wybrano przez aklamację prof. Radziszewskiego, a zastępcą prezesa prof. Romana Pilata. Następnie uskuteczniono wybór komisji matki. W skład jej weszli: prof. Radziszewski, Roman Pilat, redaktor Krechowiecki i sekretarz komitetu Michał Rolle. Zadaniem tej komisji jest w przeciągu kilku najbliższych dni zastanowić się nad podziałem komitetu budowy na poszczególne sekcje i nad ewentualnem kooptowaniem nowych członków do tych sekcyj. Akcja ta ma na celu, przez zainteresowanie szerszych warstw sprawą komitetu, wpłynąć na szybsze i obfitsze gromadzenie funduszów. Najbliższe posiedzenie komitetu odbędzie się w sobotę, 25 b. m. o g. 11 przedpołudniem.

Na dochód „Przyjaźni“ i „Jedności“ wygłosił wczoraj w „Gwieździe“ prof. dr. Dembiński interesujący odczyt. Prelegent udowadniał na podstawie przykładów z historji cywilizacji potrzebę solidarności w pracy. Licznie zebrani rzemieślnicy, podnieceni rozumnemi myślami prelegenta, dziękowali mu burzą oklasków za trud, jaki sobie zadał, popularyzując dla nich wyniki badań naukowych. Po odczycie kółko amatorskie, złożone z rzemieślników, odegrało pod reżyserją p. Werbowskiego, trzy sztuczki: „Chrapanie z rozkazu,“ „Na poddaszu“ i „Rusin i Krakowianka.“ Około przedstawienia tych komedyjek zasłużyli się werwą i dobrą grą: panie Huczkowska, Kuszycka i Müllerowa, oraz pp. Fałatowicz, Kuźmiński, Lein, Ostrowski, Werbowski i Zagórski.

Walne zgromadzenie Tow. kupców i młodzieży handlowej, odbyte wczoraj pod przewodnictwem dyrektora p. Stanisława Markiewicza, uchwaliło w obecności notarjusza upoważnić dyrekcję do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 16.000 zł., na re-

Kinematograf.

(Z angielskiego).

Historja, którą zamierzam opowiedzieć, nie ma właściwie nic ze mną wspólnego, ale ponieważ brałem w niej udział, przeto myślę, że mam prawo opowiedzieć ją. Firma Marl, Buttler et Co. jest w Londynie bardzo znaną. Marl i ja byliśmy od dawna szczerymi przyjaciółmi i pokochaliśmy obydwaj jedną dziewczynę. Mary Williams była piękną i młodą i kochałem ją bardzo, ale Marl posiadał znaczny majątek, był kupcem w Londynie i posiadał filję w Paryżu, był przystojny, uczciwy i on to pozyskał jej rękę. Nie mogłem jej tego brać za złe. Mary lubiła się bawić, a moje środki pieniężne nie pozwalały na wesołe życie.

Marl był dobrym, przystępnym człowiekiem, miał zaufanie do ludzi i cieszył się ogólną sympatją. Lubił z każdym zawierać przyjaźń, tworząc pod tym względem wielki kontrast z Buttlerem, który zielonemi oczyma i stojącymi czerwonymi włosami przypominał mimowoli lisa. Ponieważ żył za granicą i rzadko kiedy bywał w Londynie, przeto nie znałem go bliżej.

Marl i żona jego żyli bardzo szczęśliwie, pomimo, że on był protestantem, a ona katoliczką. Chociaż nieraz upadał niemal ze zmęczenia, to gdy wrócił wieczorem do domu, był zawsze gotów iść z nią na koncert lub do teatru i nieraz dziwiłem się, że Mary rzucała się z jednej rozrywki w drugą i nigdy nie czuła się znużoną. Razu pewnego, przechodząc koło domu Marla, poszedłem do niego i zastałem go samego.

— Gdzie twoja żona? — zapytałem.

— Czy nie wiesz, że czasem udaje się na kilka tygodni do klasztoru i pokutuje tam za swoje grzechy? — odrzekł.

— Nie wiedziałem o tem. I od kiedy praktykuje to?

— Od czasu, jak została moją żoną. Gdy byliśmy zaręczeni, pytała mnie, czy pozwolę jej na to, ponieważ wyznanie jej religijne zakazuje balów i zabaw. Nie mogłem naturalnie odmówić, pomimo, że samotność taka sprawia mi niezmierną przykrość.

Uważałem w duszy, że postępowanie Mary jest nieco dziecinnem i odrzekłem:

— Jak długo zostaje w klasztorze i cóż tam robi?

— Bóg wie, wszakże ja tam nie jestem. Ona mówi, że to należy do jej pokuty, być samą, odwiedzać chorych i pielęgnować ich w szpitalach. Wyjeżdża czasem na cztery lub sześć tygodni.

— Gdybym ja był tobą, Marl, to prosiłbym jej, aby zaniechała tych wycieczek, a mianowicie chodzenia do szpitali. Może się tam łatwo zarazić...

— Wiem o tem, mój przyjacielu i spróbuję też, gdy wróci do domu. Oczekuję jutro jej przybycia. Jeździ zawsze do Sercanek do Paryża, a od tygodnia nie miałem od niej listu.

— Przyjdę za dni kilka, gdy już tu znów będzie, pomówię z nią. Dobranoc!

Zapaliłem cygaro i pożegnałem Marla.

Mniej więcej w tydzień później, spotkałem go niespodziewanie na ulicy. Wyglądał dziwnie niespokojnie, mizernie, przeszedł koło mnie, nie widząc mnie wcale. Pobiegłem więc za nim, położyłem mu rękę na ramieniu i rzekłem:

— Hola, przyjacielu, jakże się miewasz?

Marl spojrzał na mnie, jak gdyby ujrzał ducha, popatrzał przez chwilę w milczeniu i szepnął nareszcie: — Masz jakie zajęcie?

— Zajęcie? — powtórzyłem zdumiony. Jak to rozumiesz?

— Chciałbym wiedzieć, czy jesteś wolny do soboty.

— Tak, wiesz przecież, że w sobotę jadę do New-Yorku, aby odwiedzić moją zamężną siostrę, ale aż do tego czasu jestem zupełnie wolny. Czem mogę ci służyć?

— Pójdź ze mną — rzekł i pociągnął mnie do kawiarni. — Opowiem ci wszystko!

Usiedliśmy w ciemnym kącie i kazaliśmy podać kawę. Podczas kiedy rozmawiałem z kelnerem, uważałem, że Marl wpatrywał się we mnie z natężoną uwagą. — No, mów teraz — rzekłem po chwili.

— Słuchaj — szepnął — moja żona uciekła!

Spojrzałem na niego przerażony.

— Owego wieczora, kiedy byłeś u mnie, uczułem nagle wielki niepokój. Mary bawiła w klasztorze dłużej, niż zwykle — następnego dnia zatelegrafowałem więc do Matki Przełożonej z zapytaniem, czy żona moja jeszcze tam jest. Otrzymałem odpowiedź, że wyjechała już przed czterema tygodniami, ale, że zapytuje raz po raz, czy są listy dla niej... Były to moje listy... Ostatniej soboty otrzymałem kartę, napisaną zmienionem pismem: Żona pana była tutaj — żądaj, aby natychmiast wróciła do domu — znajduje się bowiem w wielkiem niebezpieczeństwie! Od tej chwili chodzę jak nieprzytomny — odjechać nie mogę w żaden sposób, jeżeli nie chcę stracić całego majątku, muszę tu zostać z powodu interesów giełdowych. Telegrafowałem do Buttlera, ale ten głupiec wyjechał, jak zwykle — nigdy niema go w domu, jak go się potrzebuje, a ja nie znam nikogo, komu mógłbym tę sprawę powierzyć. Chcesz jechać dziś jeszcze do Paryża i poszukać mojej żony?

Jakże miałem mu odmówić? Pomimo to, było mi przykro występować w roli szpiega względem żony mego przyjaciela; wiedziałem bowiem, że obawy jego wcale nie były uzasadnione. Gorliwość religijna nakłaniała jedynie Mary do pogrzebania się na kilka tygodni w szpitalach wielkiego Paryża.

Z tem wszystkiem, chociaż mi to bardzo było nieprzyjemnem, postanowiłem natychmiast wyjechać do Paryża i już nazajutrz znalazłem się w stolicy Francji. Przedewszystkiem udałem się na poszukiwanie do klasztoru Sercanek.

Klasztor ten leżał w małej, wąskiej uliczce. Przełożona znała Mary bardzo dobrze.

— Przyjeżdża do nas czasem, ale nie zostaje nigdy dłużej nad dwa dni — mówiła czcigodna matrona.

— Kiedy była tu po raz ostatni? — zapytałem.

Przełożona zamyśliła się na chwilę.

— Oh, to już dawno temu, może cztery tygodnie. Stąd chciała, jak zwykle, jechać do Asnières, w celu odwiedzenia tamże znajomych.

Zapytałem o nazwisko i adres tych znajomych, ale przełożona nie mogła mi ich wymienić, ponieważ nigdy ich nie słyszała.

Zatelegrafowałem do Marla o adres, ale otrzymałem odpowiedź, że nic zna przyjaciół żony w Asnières i że nie rozumie, czego od niego żądam.

Na drugi dzień poszedłem do Buttlera. Nie było go jeszcze w domu, nazajutrz jednak oczekiwano jego powrotu. Nie mogłem nic robić, ponieważ Marl zakazał mi wezwania policji, chodziłem więc bez celu po mieście.

Pora była pogodna, ciepła, poszedłem zatem do ogrodu Tuileries. Ptaki śpiewały — drzewa i krzewy pokryte były kwieciem. Na jednym z trawników spostrzegłem mnóstwo osób, chodzących tu i tam, zbliżyłem się więc, aby zobaczyć, co się stało. Był tam fotograf — zdejmował fotografje, chcąc je później użyć do kinematografu. Przypatrywałem mu się przez chwilę, a gdy skończył, złożył swój aparat i rzekł do mnie: — Jesteś pan bardzo dobrze trafiony — stoisz właśnie w środku obrazu.

Nazajutrz poszedłem jeszcze raz do Buttlera. Ucieszył się bardzo, gdy mnie zobaczył, ale o żonie Marla nic nie wiedział. Przed czterema tygodniami była u niego, zażądała trochę pieniędzy i powiedziała mu, że zamierza jechać do Asnières, na kilka tygodni do swoich przyjaciół, nazwiska ich jednak nie wymieniła.

Oddaliłem się przygnębiony. Był to już piątek, a ja nie odnalazłem jeszcze śladu kobiety. Zatelegrafowałem raz jeszcze do mego przyjaciela i po upływie czterech godzin miałem już odpowiedź:

„Żona wróciła. Wszystko dobrze. Dziękuję ci i życzę szczęśliwej podróży. Marl.“

To było wszystko! Żadnego wyjaśnienia! Nie wiedziałem, co o tem myśleć.

* * *

Rok upłynął mniej więcej od tego czasu, gdy, siedząc w Chicago w hotelu, wziąłem do ręki *Times*. Była to stara już gazeta, od dwóch tygodni może, a pierwsze, co przeczytałem, było:

„Czternastego tego miesiąca umarła w Hastings moja ukochana żona Mary na zapalenie płuc, skończywszy lat dwadzieścia sześć.

Hampestead 16 czerwca. W. Marl.“

Czułem, że oczy moje łzami zachodzą. Moja śliczna, biedna Mary! Umrzeć tak młodo i to na tak okropną chorobę! Potem myślałem o nieszczęśliwym przyjacielu i zabrałem się natychmiast do napisania mu kilku serdecznych słów pociechy i współczucia.

* * *

Wskoczyłem do dorożki na Charing Cross i kazałem się zawieść do mego mieszkania na St. James Street. Na Picadilly bylibyśmy o mało przejechali jakiegoś mężczyznę. Był to Marl! Ale jaki zmieniony! Wysoka jego postać była pochylona, w czarnych włosach dużo już znajdowało się białych. Wyglądał, jak starzec pomimo, że miał dopiero lat 35. W ciągu rozmowy opowiadał mi, że stracił cały majątek, a co mnie najwięcej zadziwiło, że Buttler uciekł, zostawiwszy w Paryżu ogromne długi, za które firma była odpowiedzialną.

Chciałem go trochę rozerwać; zaprosiłem go więc na obiad, a potem poszedłem z nim do jednego z mniejszych teatrów, otworzonego świeżo na Leicester-Square.

Występowali tam akrobaci, śpiewaczki itp. artyści — program był długi, ale nudny, dopiero gdy przytłumiono światło w celu przedstawienia kinematografu, okazała publiczność więcej zajęcia.

Usiadłem wygodnie, przyłożyłem lornetkę do oczu i czekałem, ciekawy żywych fotografij.

Doprawdy! Był to ów ogród w Paryżu, a ja w środku obrazu! Poznałem się natychmiast!

Zacząłem się śmiać głośno, gdy się ujrzałem żywym na fotografji, ale śmiech mój zamarł, gdy ujrzałem na obrazie, tuż za mną, mężczyznę i kobietę, idących ręka w rękę — przytulonych do siebie, jak dwoje kochających się serdecznie ludzi — a tymi byli: Buttler i Mary! I oni byli doskonale trafieni!

Obok mnie odezwał się przeraźliwy krzyk — Marl zerwał się jak szalony i wybiegł z sali...

konstrukcję realności i urządzenie lokalu stowarzyszenia.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie, z którego wynika, że towarzystwo rozwija się pod każdym względem bardzo dobrze, a przyrost majątku w ubiegłym roku administracyjnym przedstawia pokaźną kwotę 2.627 zł. 67 ct. — Zarządowi udzielono absolutorium. W sprawie wiecu odezwały się następnie liczne głosy; sprawę tę jednak pozostawiono prywatnej inicjatywie członków stowarzyszenia i wydziału. — Wynik wyborów w zawieszeniu, aż do orzeczenia komisji weryfikacyjnej.

Teofil Teichmann, b. prezes wojskowych weteranów we Lwowie, zmarł wczoraj w naszem mieście, w 47 r. życia.

Zmarły był zrazu tajnym ajentem tutejszej policji, następnie właścicielem restauracji przy ul. Jagiellońskiej, a w końcu nabył znaną restaurację nocną Federowicza przy ul. Dominikańskiej.

W ostatnich dniach przegrał zmarły sensacyjny proces z redakcją *Monitora*. Śmierć jego wywołała liczny szereg pogłosek. Utrzymywano uporczywie zrazu, że się zastrzelił, a następnie, że zażył truciznę, wieściom tym jednak zaprzecza rodzina, twierdząc, iż ś. p. Teichmann chorował czas dłuższy.

Poparzeni bez nadziei utrzymania przy życiu. Straszny wypadek zdarzył się wczoraj przy ul. Weteranów l. 5. Dwunastoletnią dziewczynkę Różę Reis zostawili w domu jej rodzice z najmłodszą swą córeczką, trzyletnią Ewą. O zmroku Róża chciała zapalić lampę, przyczem manipulowała tak niezgrabnie, że lampa się wywróciła, a płonąca nafta oblała obie dziewczynki. Na przeraźliwy krzyk zbiegli się sąsiedzi, przywołano stację ratunkową. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono poparzone do szpitala. Lekarze nie mają nadziei utrzymania ich przy życiu.

Zwykła historja. Mąż z zarobkiem tygodniowym nie przychodzi w sobotę wieczorem do domu — wrócił dopiero nad ranem w podpitym stanie, z siniacami na czole i pustemi kieszeniami. Żona, poczciwe, sprocowane kobiecisko, tak się tem zmartwiła — nie pierwszy raz to się stało — że postanowiła raz z swą biedą skończyć i w tym celu wypiła roztwór z zapałek. Zwykła, ale bardzo smutna historja... W wczorajszym wypadku biedna żona nazywa się Karolina Łysak. Objawy otrucia spostrzeżono u niej szybko, wobec czego jest nadzieja utrzymania zrozpaczonej przy życiu.

Z Warszawy. Zawieszone czasowo wykłady naukowe i zajęcia w uniwersytecie warszawskim i w warszawskim instytucie weterynarji, wznowione zostały 16 marca. W instytucie politechnicznym wykłady i zajęcia rozpoczęły się 15 bm.

Zbrodnia. Filomena Juszczyk z pow. bohorodczańskiego, wyemigrowała do Ameryki Półn. i tam poślubiła niejakiego Wietlińskiego, emigranta z Pruchnika w pow. jarosławskim. Dnia 15 bm. przybyli oboje małżonkowie koleją do Jarosławia, gdzie oczekiwał ich szwagier Wietlińskiego z furą. Wszyscy troje pojechali wiec ku Pruchnikowi. Po drodze usiłowali mąż i rzekomo szwagier udusić Filomenę, a gdy im się wydawało, że już nie żyje, zabrali jej 1400 zł. gotówką, jakie wiozła z sobą, poczem wrzucili Filomenę do studni w pobliżu karczmy „Widno" w Kidałowicach. Karczmarz posłyszawszy w nocy jęki, wydobywające się ze studni, przy pomocy domowników wyratował nieszczęśliwą od niechybnej śmierci. Jednego ze zbrodniarzy, niejakiego Krygowskiego z Pruchnika, aresztowano już. Miał on przy sobie 200 zł. i zamierzał wyjechać wczoraj do Ameryki. Rzekomego Wietlińskiego żandarmerja skrzętnie poszukuje.

Źródło trujące. Pod Gasteinem istnieje źródło, które, aczkolwiek czyste i jasne, jednakowoż od wieków uważane jest za „trujące" i wskutek tego nikt z niego wody nie pija. Napróżno starano się zbadać, na czem polega ta jadowita właściwość wody. Chemiczne badanie wody wykazało, iż nie zawiera ona więcej bakcylów, więcej soli i mineralnych składników, niż woda z innych źródeł, przeciwnie, zawiera ona zdumiewająco mało właśnie tych składników mineralnych.

Woda z tego źródła musiała być nazwana „idealnie czystą", a jednak niejednokrotnie stwierdzono, że działa ona szkodliwie, a nawet, że pita w większych ilościach wywołuje ciężki katar żołądka.

Łamano sobie nad tem głowy, co właściwie wobec czystości tej wody może być tego przycyną, aż nareszcie chemik Koeppe wyjaśnił rzecz całą.

Przyczyną trującej własności wody jest jej — za wielka czystość. Motywowanie tego jest bardzo proste.

Woda czysta, to jest taka, która nie jest zanieczyszczona ani mineralnemi, ani organicznemi przymieszkami, posiada tę własność, iż wciąga w siebie sole, gdziekolwiek je napotka, aż do pewnego stopnia — rzec można — nasycenia się niemi. Ponieważ zaś powierzchowne komórki błon śluzowych zawierają sole, przeto woda c z y s t a *eo ipso* musi na nie wywierać wpływ szkodliwy w wysokim stopniu. Woda czysta wyciąga z tych komórek sole i jest przyczyną ich zamierania, komórki nabrzmiewają i opadają.

Ten szkodliwy wpływ, jaki wywiera woda czysta na komórki, można łatwo zademonstrować, jeżeli działaniu takiej wody podda się protoplazmę żyjącej komórki; protoplazma zmienia się wprędce, nabrzmiewa, rozlewa się i komórka zamiera.

Woda wolna od soli, używana w obfitej ilości, wywołuje katar żołądkowy.

To właściwie jest powodem, iż doświadczeni turyści ostrzegają przed używaniem wody śniegowej, lub z czystych źródeł górskich. Nie zimno tej wody jest w tych wypadkach szkodliwem, lecz jej z a n a d t o w i e l k a c z y s t o ś ć, to znaczy, za m a ł a z a w a r t o ś ć s o l i w w o d z i e.

Albert Bataille. Jedną z najsympatyczniejszych osobistości, któremy spotykali na międzynarodowych kongresach prasy, był niewątpliwie redaktor działu sądowego paryskiego *Figara*, Albert Bataille, o którego nagłej śmierci na paraliż płuc, otrzymujemy wiadomość z Paryża. Średniego wzrostu, tęgi, barczysty, z czarnemi żywemi oczyma, krótko przystrzyżoną czupryną, wielkim wąsem, energiczny, żywy, uprzejmy, wywierał swą osobą nadzwyczaj sympatyczne wrażenie. Pomimo, że liczył w chwili zgonu zaledwie lat 43, był jednak już weteranem dziennikarstwa, w którem zaczął pracować jako dziewiętnastoletni młodzieniec, w tej samej redakcji *Figara*, jako pomocnik ówczesnego redaktora działu sądowego, Ferdynanda de R days. Gdy ten ostatni po śmierci Villemesanta objął naczelne kierownictwo pisma, Bataille, liczący zaledwie lat 23, ale zdążywszy już wykazać swe wybitne zdolności, zajął jego miejsce. Czując jednak na tem stanowisku brak wykształcenia fachowego, wstępuje, ku podziwowi swych kolegów dziennikarskich i profesorów fakultetu prawnego, na ten wydział i prowadząc dalej dział sądowy *Figara*, kończy z odznaczeniem nauki prawa. Zdobywszy stopień naukowy, pozostaje wiernym zawodowi dziennikarskiemu. Pomimo nawału zajęć na tych dwóch stanowiskach, znajduje jeszcze czas na założenie stowarzyszenia dziennikarzy prawnych, którego zostaje prezesem i krząta się niezmordowanie około zorganizowania międzynarodowego związku prasy i kongresów międzynarodowych, w których, jako członek komitetu związku międzynarodowego, przyjmuje zawsze czynny i pożyteczny udział. Z żalem przyjmujemy wiadomość o zgonie tego dzielnego, sympatycznego człowieka, mogącego stanowić wzór samopomocy, a tak zasłużonego dla sprawy dziennikarstwa międzynarodowego.

„Boże caria chrani". Z takimi napisami reklamy po Galicji rozrzuca fabryka czekolady Sucharda. Produktów tego krzewiciela prawosławia nie należy kupować, a kupcy nasi powinni towar jego fabryki wyrzucić z swych handlów.

Szczegół podrzędny.

Mama do mamy:

— Jakże tam córeczka pani? Słyszałam, że uczy się śpiewać?

— A tak, Józia bierze lekcje u Cimbaliniego.

— I cóż maestro powiada?

— Po dziesięciu lekcjach powiedział już, że Józia ma głos.

— Jaki?

— Ba! o tem dowie się dopiero po dwudziestej pierwszej lekcji.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za d o p ł a t ą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści **Marji** Rodziewiczównej pt. „**M a g n a t**" oraz Antoniego Wirytusa „Z p a m i ę t n i k ó w p a j ą k a"

* **Wieczór kopernikowski,** który odbędzie się dzisiaj 20 b m. zapowiada się niezwykle świetnie. W wykonaniu programu wezmą udział między innymi prof. Henryk Melcer, pp. Kotarbiński z Krakowa, Jeromin i p. Czaplińska. Przy stoliku z artystycznie malowanymi programami zasiądą panie: Jędrzejcowa Moraczewska i Zofja Syroczyńska. Bilety są do nabycia w księgarni p. Altenberga, w biurze Tow. bratniej pomocy (gmach Politechniki II p.), oraz przy wejściu na salę, począwszy od godz. 6. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, koncert z udziałem pp.: Posselta, Kurza, Myszugi i po raz pierwszy „Dziewiczy wieczór", akwarela sceniczna w 1 akcie Gabrjeli Zapolskiej; jutro we wtorek „Norma", opera; w środę po raz pierwszy „Pamela", sztuka w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Na Kaukazie.

W Tyflisie mieszka rodzina książęca Bagration-Muchranskich, należąca do starych, gruzińskich rodów szlacheckich. Przedstawiciel tego rodu, kniaź Iwan, miał przy sobie przez lat dwadzieścia pięć wiernego, oddanego doradcę prawnego, który prowadził wszystkie jego interesa, adwokata Pluszczewskiego. Pieniądze od swego mocodawcy otrzymywał adwokat bardzo rzadko, odsyłano go zawsze do lepszych czasów. Rachunek adwokata wzrósł do bardzo poważnej sumy 100.000 rubli. Kniaź Iwan wystawił dokument, w którym zobowiązał się zapłacić swój dług ratami.

Kniaź umarł, syn jego i spadkobierca nie miał jednak wcale zamiaru objąć po nim w spadku także jego długów, a uczynił to w bardzo prosty sposób, oświadczył wręcz, że podpis ojca na wspomnianym dokumencie jest sfałszowany i pociągnął fałszerza przed kratki sądowe.

Adwokat napróżno przysięgał, że jest niewinnym, naprożno przypominał spadkobiercy, że ojciec jego w jego obecności uznał ten dokument za prawdziwy i pochodzący od niego. Sądowi wystarczyło, że skarżącym jest kniaź.

Pluszczewskij wiedział doskonale, co to znaczy areszt śledczy w Tyflisie: mógł on trwać lata całe. Siadł i napisał do swej rodziny, mieszkającej w Wiedniu list, że pomimo swej niewinności zostanie skazany, to też prosi ją o przebaczenie za czyn, który ma popełnić — a zresztą i tak już niedługo by się nim cieszyli, gdyż ma przecież 73 lata. Odbierze sobie życie, ale przedtem zemści się na swoim wrogu.

Odwiedził jeszcze raz młodego księcia i zapytał go, czy uznaje dokument podpisany przez ojca. Kniaź roześmiał się szyderczo — i oto rozległ się strzał... wnet potem drugi i Pluszczewskij padł na ziemię.

Młody kniaź — jeżeli go tak jeszcze można nazwać w 60 roku życia — był tylko lekko ranny Pluszczewskij nie żył. Popi nie chcieli pochować samobójcy, władza nie chciała wydać pozwolenia na przewiezienie ciała do Odessy; udało się to dopiero po długich staraniach. Najstarsza córka Pluszczewskiego udała się do Petersburga błagać cara o łaskę.

Minister sprawiedliwości Murawjew zajął się całą sprawą i zarządził nowe śledztwo. Eksperci skonstatowali, że podpis kniazia Iwana Bagration-Muchranskiego jest autentyczny.

Żona Pluszczewskiego niestety nie dożyła chwili rehabilitacji swego męża, obydwie córki jednak nie spoczęły, dopóki niewinności ich ojca nie potwierdził sąd.

Umarli jednak nie wracają i marszałek szlachty tyfliskiej cieszy się, jak dawniej, szacunkiem, poważaniem i bogactwem, zajmując w gubernji i nadal najwyższy urząd honorowy.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 20 marca. Przy ciągnieniu losów wiedeńskiej wystawy jubileuszowej, padła główna wygrana w sumie 100.000 koron na serję 11482 nr. 66; druga wygrana w sumie 25.000 koron na serję 2952 nr. 2; trzecia w sumie 10.000 koron na serję 10987 nr. 33; czwarta w sumie 5.000 koron na serję 3711 nr. 86

Agitacje moskalofilskie.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Czerniowce 20 marca. W tutejszem gimnazjum wyższem (niemieckiem) wykryto agitację moskalofilską wśród uczniów ruskich. Śledztwo prowadzi się dość ściśle, a poruczono je profesorowi Szpojnarowskiemu. Dotychczas pociągnięto 25 uczniów wyższych klas, którzy są obwinieni, że schodzą się w towarzystwie tajnem, gdzie jeden z nich Roman G i e r o w s k i, uczeń 8 klasy, miewał odczyty na temat idei moskalofilskiej. Wspomiany Gierowski jest synem znanego moskalofila dr. Juljana Gierowskigo, byłego sekretarza prokuratorji państwa, którego jak wiadomo za agitacje moskalofilskie przed kilku laty z Galicji przeniesiono do Insbrucku.

Młody Gierowski przed dwoma laty przeszedł na prawosławie. a za jego przykładem poszło kilku innych uczniów ruskich. Tu nadmienić wypada, że przed 6 laty w gimnazjum czerniowieckiem wykryto rozgałęzioną agitację moskalofilską; śledztwo ówczesne wykazało, iż uczniowie oprócz książek i gazet, otrzymywali także i zasiłki pieniężne. Sprawa ta wówczas narobiła wiele hałasu, i wkrótce rząd widział się zmuszony do rozwiązania towarzystwa moskalofilskich akademików „Bukowyna". Obecnie ruch moskalofilski wśród uczniów gimnazjalnych popiera — jak wtajemniczeni twierdzą — nowo powstałe towarzystwo akadem. „Karpot" liczące 4—6 czynnych członków.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Zadar 20 marca. W sejmie dalmatyńskim obradowano przy pierwszem czytaniu nad wnioskiem posła Cingra, domagającego się zaprowadzenia języka kroackiego, jako wewnętrznego języka urzędowego we wszystkich władzach administracyjnych i rządowych. Wniosek przyjęto wszystkimi głosami przeciw głosom włoskich posłów autonomistów.

Rosja a Finlandja.

Petersburg 20 marca. *Nowoje Wremja* pisze, że przybyłych tu przed kilku dniami 500 Finlandczyków nie może żadną miarą rościć sobie pretensji do nazwy deputacji — nie mieli oni ze sobą niczyich pełnomocnictw, nie wykazali się żadnymi poleceniami, nie posiadali nawet pozwolenia jeneralnego gubernatora, słowem nie byli oni reprezentantami gmin finlandzkich, lecz gronem, złożonem z pastorów, dyrektorów banku i chłopów. Finlandczycy powrócili wczorajszym wieczornym pociągiem do ojczyzny.

Choroba papieża.

Rzym 20 marca. Profesor Mazzoni oświadczył, że zupełnie bezzasadne są ostatnie alarmujące wiadomości o stanie zdrowia papieża. Ubolewać jedynie należy, iż papież, wbrew wyraźnym radom i dyspozycjom lekarzy, oddaje się zbytnio literackim i innym pracom, które go nużą i pozbawiają tyle dlań potrzebnego spokoju.

Straszny pożar.

Nowy Jork 20 marca. Do wczoraj wieczora stwierdono, że przy pożarze w hotelu Windsor zginęło 12 kobiet i dwóch mężczyzn. Rannych jest 34 osób, przeważnie kobiet. Zresztą doniesienia dzienników co do liczby rannych są sprzeczne.

Wiedeń 20 marca. *Sonn u. Montags Ztg.* donosi, że z obradujących obecnie sejmów krajowych, większa część zostanie zamkniętą przed świętami wielkanocnymi. Do nich należą sejm galicyjski i morawski, podczas kiedy sejm dolnoaustrjacki i czeski będą obradować aż do drugiej połowy kwietnia. Przewleczenie sejmu czeskiego aż do końca kwietnia nastąpi dla tego, że do tego czasu narodowo-polityczne żądania Niemców zostaną ułożone i opublikowane. Dopiero gdy się to stanie, ułożony zostanie ostatecznie tekst nowo wydać się mających rozporządzeń językowych, które następnie przyjdą pod obrady rady państwa. Dlatego pogłoskę jakoby rozporządzenia te miały być dyskutowane już na najbliższej radzie ministrów, uważa *Sonn u. Montags Ztg.* za zupełnie bezpodstawną.

Ten sam dziennik donosi z B r ü x, że odbyły się tam dwa zgromadzenia. Na zgromadzeniu niemieckich narodowców przemawiał poseł Wolf o narodowo-politycznem położeniu Niemców, a dwaj inni mowcy mieli mówić o socjalnej demokracji i o ruchu pod hasłem: „Los von Rom!"

Równocześnie odbywali zgromadzeni socjalni demokraci, na którem miał przemawiać poseł Zeller. Zgromadzenie niemieckich narodowców zostało jednak rozwiązanem podczas mowy Wolfa, który atakował rząd. Po rozwiązaniu zgromadzenia udali się narodowcy niemieccy na zgromadzenie socjalnych-demokratów, zdobyli sobie wstęp przemocą poczem przyszło do takich awantur i bójek między członkami jednego i drugiego zgromadzenia, że i to zgromadzenie musiano rozwiązać.

Niebawem zebrali się wszyscy tłumnie na placu targowym, gdzie byłoby przyszło niezawodnie do nowych ekscesów, gdyby nie oddział żandarmerji, który awanturników rozpędził.

Wiedeń 20 marca. W obrębie galicyjskiej komendy żandarmerji ustanowiono nowe posterunki w Woli michowej (starostwo Lisko) i w Załuczu (starostwo Kołomyja)

Rzym 20 marca. Rząd przedsięwziął kroki poufne, aby projektowany na przyszły miesiąc kongres międzynarodowy dziennikarski tutaj się n i e o d b y ł. Z powodu bowiem, że skazani swego czasu dziennikarze włoscy nie otrzymali amnestji, obawia się rząd demonstracji przy sposobności rzeczonego kongresu.

Paryż 20 marca. Prezydent Loubet w otoczeniu ministrów Dupuy i Delcasse, oraz osób swojego cywilnego i wojskowego orszaku, przyjmował członków ciała dyplomatycznego, przybyłych celem złożenia mu w imieniu odnośnych rządów życzeń z okazji jego wyboru.

Mowę do Loubeta wygłosił austro-węgierski ambasador hr. Wolkenstein i powiedział między innemi: Nie możemy zapomnieć o tej wielkiej i wzniosłej roli, jaką odgrywa Francja w dziejach ludzkości. Ze zdwojonem zaufaniem spoglądamy w przyszłość, albowiem naród francuski złożył świeżo nowe dowody, że pragnie popierać wszelkiemi siłami dzieło pokoju i postępu.

Hr. Wolkenstein wspomniał następnie o przyszłorocznej wystawie międzynarodowej i zakończył zacytowaniem słów obiegających o Loubecie: „Na fotelu prezydenta senatu nie zasiadał dotychczas mąż więcej doświadczony i godny tego zaszczytu". Prezydent odpowiadając, podziękował za tak przyjazne i życzliwe słowa i oświadczył, że wielkie przypisuje znaczenie do wystawy z r. 1900, ta bowiem przyczyni się niezawodnie do serdecznego zbliżenia się ludów do siebie.

Paryż 20 marca. *Temps* wyraża się bardzo sympatycznie, i w słowach pełnych wdzięczności, o onegdajszej przemowie austrjackiego ambasadora Wolkensteina. — Nikt nie może się dziwić, — pisze ten dziennik — że ten dyplomata z takim ogromnym taktem i w tak właściwy sposób wywiązał się ze swego zadania; naród francuski, któremu ten reprezentant Austro-Węgier wyraził pochwałę i zaufanie, osobliwie odnośnie do przyszłej wystawy — usprawiedliwi to i nakaże milczenie sporom wewnętrznym.

Madryt 20 marca. Rada ministrów postanowiła zażądać nadzwyczajnego kredytu na zapłacenie procentów długu kubańskiego.

Paryż 20 marca. Gaulois zapewnia, że rokowania między lordem Salisburym i francuskim ambasadorem w Londynie, Cambonem, ostatecznie doprowadziły do takiego rezultatu, który odpowiada w zupełności życzeniom Francji.

Wiedeń 20 marca. Cesarz nadał jenerał-porucznikowi Edwardowi Kleppschowi, pełnomocnikowi wojskowemu przy austro-węgierskiej ambasadzie w Petersburgu, przy sposobności 25-letniej jego działalności na pomienionej posadzie, godność tajnego radcy.

Cesarz zamianował pułkownika sztabu jeneralnego, Ernesta barona Leithnera, dyrektora inżynierji w Krakowie, szefem II sekcji w technicznym komitecie wojskowym.

Wiedeń 20 marca. W podwórcu arkadowym tutejszego uniwersytetu odbyło się wczoraj odsłonięcie pomnika profesora okulistyki, dr. Ludwika M a u t h n e r a. Mowę wygłosił jego następca na katedrze okulistyki, radca dworu dr. S c h n a b l.

Budapeszt 20 marca. Śledztwo policyjne w sprawie wielkiej kradzieży s t e m p l i i z n a c z k ó w p o c z t o w y c h, zostało już ukończone. Stwierdzono, że banda złodziei skradła 420.000 sztuk tychże, wartości 30.000 zł. i spieniężyła je częścią jako wkładki w pocztowych kasach oszczędności, częścią w trafikach. Właścicielom tych ostatnich zostanie koncusja odebraną.

Wiedeń 20 marca. Cesarz nadał majorowi Teofilowi N i e ś w i a t o w s k i e m u krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Inżynier kolei państwowych Stanisław Z d o b n i c k i, mianowany starszym inżynierem w państwowej służbie budowlanej w Galicji.

Wiedeń 20 marca. W składzie komisji kontyngentowej podatku zarobkowego zaszła zmiana osób taka, że w miejsce wybranego dla Galicji członkiem komisji dr. Józefa Milewskiego, powołany został tajny radca poseł Dawid Abrahamowicz.

Budapeszt 20 marca. Pomiędzy słuchaczem techniki Leszayem, a słuchaczem praw Melczerem, odbył się wczoraj z powodu obrazy popełnionej przez Melczera na piśmie pojedynek, w którym Leszay otrzymał dwie ciężkie rany.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.